

— Nie możesz tego zrobić! — zaprotestował Looranix. — Oni cię zabiją, jak coś pójdzie nie tak.

Jego miecz błyskawicznie śmignął ku niej, tnąc ukośnie powietrze. Zrobiła gwałtowny obrót, uderzając swoją bronią w pędzącą klingę, aż ta brzęknęła głośnie.

— Zabijają? Żartujesz! — Zaśmiała się dwudziestoletnia dziewczyna. — Oni się boją. Przecież żyją dzięki ochronie, jaką daje każdemu z nich gwiazda.

— Zostaniesz wygnana na ten nowo odkryty świat jako legionista — nie ustępował kilkanaście lat starszy od niej mężczyzna — co jest równoznaczne ze śmiercią.

— To wrócę — powiedziała z przekonaniem. — Jestem to winna mojej rodzinie.

Tym razem ona zaatakowała, celując drugim mieczem trzymanym w lewej ręce w tętnicę szyjną. Ostronił się i odskoczył za stolik, mówiąc:

— Jesteś szalona. — Już wiedział, jak jej pomoże, próbował jednak to odwlec.

— Może i jestem. — Wskoczyła na stół i z góry ponowiła atak. — Ale ta myśl i wiara pomagają mi przetrwać. Rada odmówiła mi prawa zdobycia własnej gwiazdy. Dlaczego? — zapytała.

— Powszechnie wiadomo, że od czasu zachwiania równowagi jest to śmiertelnie niebezpieczne. — Ledwie zdążył z kolejną zasłoną.

— Wierzysz w to? — Przystanęła na moment.

— Jesteś coraz lepsza w bezpośredniej walce — pochwalił, aby ominąć ten drażliwy temat.

— Jestem też bardzo dobrym magiem. I nie tylko.

— Wiem, wiem.

— Więc dlaczego?

Zeskoczyła na podłogę. Natarła energicznie, zmuszając go do odskoku w tył. Blokując jej cięcia, wyprowadził kopnięcie w pierś. Zręcznie się wywinęła i spróbowała go podciąć, wykonując z przykłąku zamaszysty łuk nogą.

— Bo możesz zostać ranna lub, co gorsze, zginąć — odpowiedział w końcu.

— Jestem też uzdrowicielką, poradzę sobie.

— Kilku magów zginęło, zanim doszli do tego, dlaczego to wszystko się dzieje.

— Coś ukrywają, a ja chcę wiedzieć co.

Wstała z błyskiem w oczach. Wyszepiała zaklęcie, aby zdekoncentrować przeciwnika. Na nic się to nie zdało. Takia prosta magia na nich nie działa, z kolei silniejszy czar zostałby zneutralizowany przez zabezpieczenia jej domu.

Zaatakowała, tnąc mieczami w przeciwnych kierunkach. Looranix zrobił salto do tyłu, uciekając poza ich zasięg.

— Co ci to da?

— Mój dziadek również był uzdrowicielem i znał świetnie ludzkie ciało — zmieniła pozornie temat. — Potrafił z nim pracować na poziomie komórkowym, a nawet molekularnym.

— I co z tego wynika?

— Niby nic, ale znalazłam zapiski ojca z ich wspólnej wyprawy na Sol. Trafili tam na laboratorium. Było ukryte głęboko pod ziemią. Przywieźli stamtąd coś, co nazywali czystą matrycą genetyczną. Przeprowadzili nad tym znaleziskiem kilka eksperymentów i przeraziło ich to, co wynikło z tych prób.

— Brzmi ciekawie, ale nic o tym nie wiedziałem.

Ostrze przemknęło mu nad głową, gdy tym razem on przykucnął, a miecz zakończył swoją drogę w oparciu fotela.

— Cholera — zakłęła, energicznie wrywając oręż. — Nikt o tym szerzej nie mówił. Rada zachowała tę wiedzę dla siebie. Tym bardziej, że kiedy kazali dziadkowi przekazać wyniki prac i matrycę wraz z opisem jej obsługi, on wszystko zniszczył. Przedtem jednak wtargnięto do jego laboratorium i skradziono embriony kilku zaprojektowanych przez nich istot. Wszelki ślad po złodziejach zagaął. Nawet ojciec i dziadek nie potrafili ich wytropić. Ktoś to wszystko dobrze przygotował i wykonał. Obaj mieli dużo wrogów. Sprawa ucichła, bo dziadek był naczelnym magiem i miał olbrzymie wpływy. Po jego śmierci próbowali zmusić do wyprawy mojego ojca. Ten oczywiście odmówił, lecz zaczął spisywać informacje o wszelkich naciskach, jakie na niego wywierano, i o tych, którzy za tym stali.

— I go w końcu załatwili, jak mówiłaś.

— Tak. Natomiast mnie, jak wiesz, pomimo olbrzymiej wiedzy i umiejętności magicznych, gdy nastąpił ten moment, uznano za niegodną dostąpienia zaszczytu, wejścia za dziewiąty krąg i zdobycia gwiazdy.

— Co nastąpiłoby tylko, gdybyś przeszła przez wszystkie próby i rytuały pomyślnie. I tu wracamy do tego, o czym mówiliśmy na początku naszej rozmowy.

Zatrzymała się na chwilę wyprostowana.

— Przeszłabym. Oni o tym dobrze wiedzą, a przeszkadzają dlatego, że się boją. Mając własną gwiazdę, byłabym dla nich zbyt niebezpieczna. Ze względu na ojca i dziadka.

— Jeszcze raz się zastanów — poprosił.

— Pójdę tam. Może nawet dotrę za dziewiąty krąg, kto wie?

— Przecież chciałaś tylko odzyskać gwiazdę ojca. — Ciął mieczem nisko w kolana. — Chociaż, jak mówiłaś, i tak będziesz miała nad nią niewielką władzę. Jeżeli w ogóle.

Odbiła cios.

— Zaraz po moim urodzeniu ojciec uwarunkował ją również na mnie. Masz rację, nie będę nią władała całkowicie, ale nawet niewielka moc Absolutu jest lepsza niż tylko czysta magia, że tak powiem, techniczna. Teraz, gdy planują ekspedycję, aby dostać w swe ręce matrycę genetyczną, muszę spróbować zdobyć własną gwiazdę. Inaczej źle się stanie, gdy ci ludzie będą mieli wpływ na manipulację genetyką.

Weszła w piruet i na zakończenie drugiego obrotu sparowała nadchodzący cios. Wykorzystując jego siłę, cięła prosto w zbliżające się ramię. Doświadczony wojownik osłonił się drugim mieczem i ostrze jej broni ześliznęło się prosto na dzban z rżniętego szafiru.

— O nie! — jęknęła, słysząc brzęk pękającego naczynia. — Dziadek zamieniłby mnie w ropuchę, gdyby to zobaczył — sapnęła.

— Wiem, że podjęłaś decyzję, ale zastanów się jeszcze. Może znajdziesz inny sposób?

— Inaczej ich nie powstrzymam. Za trzy dni będzie najlepszy moment. Jak nastanie noc, ruszam.

— Co?! Za trzy dni? Zwolnij trochę.

Wykorzystała to zaskoczenie i robiąc szpagat na podłodze, uderzyła mieczem trzymanym w lewej ręce od dołu w górę, celując pomiędzy jego nogami. Natomiast prawym cięła w biodro. I tym razem zdążył na czas. Po błyskawicznym skrzyżowaniu obu nóg przy podłodze obrócił się w lewo i uzbrojoną prawą ręką odbił w górę nacierający brzeszczot. Panthea odturlała się w prawą stronę, podnosząc się do przysiadu.

— Nic z tego. Ci, którzy mogliby mnie poprzeć, nie kwapią się do tego. Zrobię, jak postanowiłam. Kończymy. Rozmowę również. Muszę jeszcze przygotować parę rzeczy. Wracaj do siebie, może jeszcze się spotkamy. Wystarczająco dobrze mnie przygotowałeś i wyszkoliłeś. Do zobaczenia po powrocie.

— Uważaj na siebie. — Patrzył na nią smutno, ale i on wydawał się zadowolony z efektów szkolenia. Niewielu mogłoby się teraz z nią zmierzyć i wyjść z tego cało. Umieścił oba miecze na miejscu, po czym pierwszy raz, odkąd podrosła na tyle, by mogła trzymać w rękach broń, przytulił ją do siebie.

— Twój dziadek zamieniłby mnie w robaka, gdyby coś ci się stało — zażartował, ale minę miał poważną.

Wyszedł oczekiwać na wyrok Rady, od którego będą zależeć jego dalsze poczynania.

O wyznaczonej porze dziewczyna opuściła swój dom. Przeszła rażno kilka ulic dzielących ją od kręgu świątynnego. Po kilkunastu minutach dotarła do niewysokiego wału otaczającego sam przybytek. Znajdowała się tuż przed pierwszym kręgiem, którym była niewidzialna bariera oddzielająca niewtajemniczonych od światła otaczającego mury samej świątyni. Wyszepiała zakłęcie i rozpoczęła wspinaczkę przez wał.

Poczuła leciutkie mrowienie. Wyciągnęła obie ręce i każdą z nich osobno nakreśliła przed sobą znaki. Mrowienie znikło, więc postąpiła kilka kolejnych kroków. Zalało ją gorąco, błysnęło na ułamek sekundy żółtym światłem. Odczuła gorący powiew mimo maski na twarzy. Skoncentrowała zmysły, aby naciskający na nią żar nie dotarł do ciała. Szybko wytworzyła bąbel ochronnego pola i gorąco zniknęło. Na zewnątrz rozszalała się burza ognia. Szła wolno i rozważnie, czując siłę żywiołu czekającego, by ją spopielić, gdy tylko na chwilę się rozproszy. Krople potu wystąpiły jej na czoło i drażniły pod chustą zawiązaną pod hełmem.

Panthea cierpliwie znosiła chwilową niewygodę, nie pozwalając sobie na dekoncentrację. Jeszcze kilka kroków i znalazła się po drugiej stronie ochronnego wału. Teraz ujrzała widok, jaki opisywał jej ojciec, kiedy ją szkolił. Zalane mozaiką barw podwórze wolno wirowało. Czekąco ją przejście przez przemieszczające się kolory. Musiała tylko wybrać właściwy. Jeżeli jej się nie uda, po pierwszym kroku straci dzisiaj możliwość wejścia.

Sięgnęła do sakwy przy pasie i wyjęła mieniący się identycznymi kolorami co podwórze krążek wielkości paznokcia. Położyła go na dłoni, którą uniosła na wysokość ust. Zamknęła oczy. Wypowiedziała szeptem zakłęcie i chuchnęła na przedmiot. Po chwili oczami wyobraźni zobaczyła to samo podwórze usiane nielicznymi wysepkami szafirowego koloru. To było to. Nie otwierając oczu, ruszyła na pierwszą wysepkę. Stała na niej pewnie. Zaczekała moment i zrobiła następny

krok. Po chwili jeszcze jeden, tym razem w bok. Tak klucząc, krok po kroku doszła do mglistej poświaty wokół murów świątyni. Rozchyliła powieki. Przed nią mieniła się bursztynowa otoczka.

Pokonała drugi krąg. Teraz pozostało jej tylko odnaleźć przejście przez mgłę, co, jak wiedziała, wbrew pozorom nie będzie łatwe. Wyjęła z innej sakwy rubinowy gwizdek. Trzymając go dwoma palcami w lewej ręce, wypowiedziała skomplikowane zaklęcie i wykonała jednocześnie prawą dłoń znak w powietrzu. Kreślone linie zabłysnęły ognistym blaskiem, po czym, zniknęły wraz z ostatnią głoską. Włożyła gwizdek do ust i zagrała skoczną melodię, po czym zastygła w oczekiwaniu. Mgła zaczęła gęstnieć, a wewnątrz niej pokazały się migoczące punkty. Nie przestając gwizdać, Panthea wykonała kolejny znak, tym razem złączonymi jak do modlitwy dłońmi. Ilość błyskających punktów zaczęła rosnać w szybkim tempie. Po kilku sekundach utworzyły coś na kształt świecącego okręgu. Wewnątrz niego zniknęła bursztynowa poświata, a on sam zaczął rosnać, przybliżając się do Panthei. Okrąg osiągnął około dwumetrową średnicę i zaczął pulsować. Dziewczyna gwizdała dalej, lecz teraz ruszyła wolniutko przed siebie. Szła równym krokiem mimo odczuwalnego mrowienia na skórze i niewielkich wyładowań, które przebiegały pomiędzy nią a powstałym tunelem. W pewnym momencie włosy Panthei stanęły dęba, oczywiście te, które nie były ukryte pod chustką.

I tym razem jej się powiodło. Pomyślnie przeszła na drugą stronę. Wykonała kolejny skomplikowany znak i przestała gwizdać. Odetchnęła z ulgą. Zdawała sobie sprawę, że gdyby coś zrobiła źle, to te drobne wyładowania zmieniłyby się w prawdziwe pioruny i momentalnie została by spalona na popiół. Była za trzecim kręgiem. Teraz mogła spodziewać się powiązanych z magiczną mocą materialnych niespodzianek. W tym miejscu wszystko wyglądało inaczej. Zbudowana na pokładach magicznych klejnotów, zwanych przez magów gwiazdami, świątynia, była monumentalnym obiektem. Wprawdzie Panthea spodziewała się czegoś niezwykłego, lecz to przeszło jej oczekiwania. Olbrzymia wieża o stożkowatym kształcie wznosiła się do chmur. Jej podstawa miała ponad kilometr średnicy. Oplatała ją wstęga drogi wijąca się od samego dołu aż po niewidoczny szczyt. Jej ściany były ozdobione olbrzymimi obrazami przedstawiającymi sceny dotyczące budowniczych i światów, które odwiedzili. Wszystko zostało wykonane przez wtopienie szlachetnych kamieni i metali bezpośrednio w mur. Wokół wieży wirowały trzy ogniste kule, oświetlając cały jej przepych.

W końcu dziewczyna potrząsnęła głową, opanowując zdumienie. Na jej ciele migotały różnokolorowe refleksy odbijanego przez klejnoty światła. Przypomniała sobie słowa ojca, który wspominał, że widoczna ścieżka nie wiedzie na szczyt, lecz do miejsca, skąd jeszcze nikt nie wrócił. Znała zakłęcie ukazujące właściwą drogę, zaczynającą się kilkaset metrów nad jej głową. Panthea wyjęła z sakwy na pasie za plecami cieniutką, luźno zwiniętą linkę i położyła ją pod nogami. Zrobiła kilka kroków do tyłu i wyszeptała zakłęcie. Linka zmieniła długość i grubość. Teraz u stóp dziewczyny leżał zwój grubej liny, na której końcu było kilka węzłów. Zadowolona z efektu, śpiewnym głosem zaczęła nucić kolejny czar. Zwój drgnął i leżący na wierzchu koniec uniósł się na dwa metry w górę. Nucąc melodię, podeszła do sznura i złapała lewą ręką nad węzłem. Obiema nogami wskoczyła na ten znajdujący się poniżej. Lina ani drgnęła. Panthea skierowała prawą rękę wewnętrzną stroną do środka zwoju i zaczęła nią kreślić niewielkie okręgi. Lina szarpnęło. Sznur wolno zaczął wznosić się do góry, unosząc zaczepioną dziewczynę.

Tempo było powolne, Panthea miała więc czas na oglądanie przesuwających się obrazów. Olbrzymie ptaki, dziwne zwierzęta i gigantyczne gady, a pomiędzy nimi istoty niepodobne do ludzi. Od migotliwych refleksów aż zakręciło jej się w głowie. Zamknęła oczy, nie przerywając kreślenia zakłęcia. Dolegliwości błyskawicznie ustąpiły. Ponownie otworzyła oczy. Tym razem lekko przyknęła powieki, zmniejszając ilość docierającego do nich światła.

Lina drgnęła — oznaczało to, że osiągnęła potrzebną wysokość. Panthea przerwała nucenie i trzykrotnie gwizdnęła. Magiczna lina, wyprężona jak struna, trwała w bezruchu. Dziewczyna przestała kreślić dłonią kręgi, przytulając się całym ciałem do sznura. Wyciągnęła obie ręce, koncentrując uwagę na czubkach palców. Sięgnęła po większe zasoby mocy otaczającej ją ze wszystkich stron. Z każdego palca wypłynęły strumienie fioletowej energii i po pokonaniu kilkunastu metrów dotarły do ściany, rozpełzając się po niej. Wolną przestrzeń pomiędzy dwiema scenami wypełniły wirujące znaki nieznanego Panthei pisma. Wiedziała jednak, o czym mówi widoczny tekst. Wypowiedziała następne zakłęcie, a znaki przestały wirować i zabłysły silnym, pomarańczowym światłem. Reagując na słowa, po kilku sekundach rozsunęły się na boki. Pojawił się pomiędzy nimi tunel w kształcie równoramiennej trójkąta. Wysoki na pięć metrów, przyprawił Pantheę o zawrót głowy, tak samo jak myśl o istotach, które go przemierzały.

Z wnętrza tunelu wypełzła szmaragdowa mgielka. Klębiąc się, podążała prosto w stronę dziewczyny, aż otoczyła ją ze wszystkich stron. Panthea wyjęła używany poprzednio gwizdek i włożyła do go ust. Wygwizdując melodię, musnęła dłonią ścianę tunelu, w którym się znalazła. Pod dotykiem ręki ściana stwardniała i roziskrzyła się, a jej powierzchnia uległa wygładzeniu. Wyglądała teraz jak solidny kamień.

To był ten moment. Panthea zeszła powoli z węzła, trzymając się dla asekuracji lewą ręką liny. Podłoże ani drgnęło. W końcu puściła linę i stanęła pewnie na nogach. Zrobiła pierwszy krok. Nic się nie stało. Ruszyła zatem rażno przed siebie, do wnętrza świątyni. Droga była otwarta tylko dla dziewczyny. Gdyby ktoś chciał podążać za nią lub przed nią, odkryłby z zaskoczeniem, że spada na ziemię, a szmaragdowa mgła jest tylko mgłą.

Panthea przekroczyła próg budynku i obróciła się w stronę wylotu tunelu. Wyjęła gwizdek z ust, przerywając melodię, i wyszeptła jeszcze jedno przygotowane zaklęcie. Mgła zniknęła. Dziewczyna widziała, jak lina opadła na ziemię, zmieniając swoje rozmiary. Panthea skoncentrowała się i sięgnęła po nią za pomocą mocy. Luźny zwój wzniósł się w powietrze i poszybował do jej ręki. Dziewczyna zrobiła tyłem kilka kroków do środka. Ściana najpierw zrobiła się przezroczysta, a po chwili przybrała kolor malachitu, z którego była zrobiona. Panthea sięgnęła ręką do tyłu i umieściła linę w odpowiedniej sakwie, a gwizdek w innej.

Teraz czekało ją przekroczenie kolejnego kręgu. Wolno ruszyła tunelem i po kilkudziesięciu metrach wyszła na rozległy plac. Wyjęła z sakwy srebrną kulkę i trąc ją w palcach, szeptała słowa czaru. Chuchnęła na powierzchnię przedmiotu i wyrzuciła go przed sobą w powietrze. Kulka strzeliła jak fajerwerk, eksplodując tysiącami kolorowych iskier. Te z kolei zamieniły się w świetliki i otoczyły ze wszystkich stron dziewczynę. Zadowolona z uzyskanego efektu podjęła marsz do środka placu.

Ze stropu tunelu, w którym była, wolno opuszczały się granatowe pnącza. Wyrastały z nich ruchliwe wici, które kręciły się na wszystkie strony, próbując o coś się zaczepić lub coś uchwycić. Od czasu do czasu ruchome liany zbliżały końce do Panthei, lecz szybko robiły uniki, gdy trafiały na wirujący rój. Chociaż zostało jej tylko kilkadziesiąt metrów, rośliny nie dawały za wygraną. Ich końcówki wypuściły pąki. Te w błyskawicznym tempie rozkwitły i z otwartych kielichów kwiatów wypłynęła ciecz,

kapiąc na podłogę. Dziewczyna ruszyła biegiem do celu, przeskakując nad rosnącymi kałużami. Zwisające pędy uciekały jej z drogi, umykając na boki.

Odetchnęła z ulgą, gdy stanęła tuż przy krawędzi otworu prowadzącego do piątego kręgu. Zaczepiła mocy z otoczenia i przywołała do siebie kilka pędów, zmuszając je za pomocą magii do posłuszeństwa. Rozkazała im w myślach, aby splotły się nad otworem i zaczęły rosnać. Na początku były oporne, lecz jej nieugięta wola nie dała im wyboru. W końcu posłusznie urosły, tworząc grubą linię. Był ku temu najwyższy czas, bo ciecz zaczęła dopływać do jej butów. Żywa lina zniknęła w otworze, a Panthea z miejsca wybiła się w powietrze i złapała za nią wyciągniętymi rękami. Rośliny wydłużały się i razem z nią opadały ku kolejnemu podłożu. Kiedy dziewczyna przekroczyła wreszcie poziom podłogi, zalało ją światło. W dole był następny krąg, posadzka z solidnego kamienia.

W sali, do której dotarła, otoczyło ją dwanaście postaci zamiast sześciu. Po bronii i zbrojach poznała w nich tervikańskich wojowników. Byli to szybcy i bezlitośni mordercy lub strażnicy, w zależności od funkcji, jaką pełnili. Tylko dlaczego dwunastu? Podejrzewała w tym czyjś podstęp. Panthea pstryknęła dwukrotnie palcami. Otaczający ją rój odstał od niej i zaatakował wrogów, by po chwili zniknąć. Jednocześnie czar okrywający do tej pory postać dziewczyny prysł i ukazała się im w całej krasie wojownika. Też znała bardzo dobrze to rzemiosło. Jeden miecz miała zaczepiony na plecach, a drugi przy boku. Prawą ręką sięgnęła po ten na plecach. Lewą wyciągnęła wewnętrzną stroną dłoni przed siebie i obróciła się wokół własnej osi. Dzięki temu odkryła, że prawdziwych wojowników jest tylko czterech, a pozostali to fantomy. Gdzieś w pobliżu musiał być ich twórca, mag wystarczająco biegły w fachu, by stworzyć taką iluzję. Zjawy nie były tak niebezpieczne jak ich realne odpowiedniki.

Ruszyła ku pierwszej fantomowej parze. Mag był dobry w operowaniu widmami. Przeciwnicy wyszli jej naprzeciw. Dzięki magicznemu znakowi wybiła się wysoko w powietrze, obracając się jednocześnie wokół własnej osi. Opadając za plecami wojowników, cięła jednego z nich w kark. Mimo iż był osłonięty kolczugą, ostrze jej magicznego miecza przeszło przez nią bez przeszkód. Postać się rozviała, a pancerz i miecze upadły z brzękiem na podłogę. Lądując, Panthea przykucnęła i obróciła się, po czym ponownie uderzyła, tnąc kolejnego wroga pod kolanami. Zbroja zabręczała na posadzce.



Teraz na dziewczynę ruszyła para prawdziwych wojowników. Na jednego z nich rzuciła czar, który unieruchomił go na parę sekund. Z drugim wymieniła serię błyskawicznych ciosów. Zwarli się na moment i odskoczyli od siebie. Wykorzystała to, że ten pierwszy odzyskiwał władzę w ciele. Nie chciała go zabijać, dlatego błyskawicznym cięciem uszkodziła mu ścięgna Achillesa. Wojownik odpadł z gry, lecz dołączyły do niej dwa fantomy. Teraz Panthea walczyła z trzema przeciwnikami. Wyciągnęła drugi miecz w samą porę, aby osłonić się przed nadciągającymi ostrzami. Zmusiła swoje ciało do kolejnego salta, tym razem w tył. Ładując, pchnęła prawe ramię do przodu i wbiła ostrze pomiędzy nakładające się na siebie blachy pancerza. Bez trudu weszło w niewielką lukę. Trzeci raz brzęknęły upadające elementy ekwipunku.

Dwaj pozostali wojownicy obrócili w stronę Panthei osłonięte stalowymi przyłbicami twarze i zaatakowali jednocześnie. Jeden uderzył z góry, a drugi od dołu. Szybkim, kontrującym ciosem odbiła atakujące z góry ostrze, przeskakując jednocześnie nad mieczem godzącym w nią z dołu. Wpadła między przeciwników i nie wychodząc z rytmu, z półobrotu trafiła prawdziwego wojownika prawą stopą w głowę. Wykorzystując siłę rozpędu, dokończyła obrót i cięła mieczem z lewej ręki w nadstawiony kark. Widmo z wnętrza zbroi znikło i hałas upadającego oręża poniósł się w głąb sali.

Uderzenie nogą było silne, lecz hełm zamortyzował cios. Trafiony wojownik odzyskał równowagę, jednak nie na tyle szybko, aby odeprzeć kolejne cięcie, które trafiło go pomiędzy kryzą zbroi pod szyją a hełmem. Panthea zahaczyła końcem miecza o tętnicę. Krew bryznęła dookoła, dosięgając i dziewczynę.

Zostało już tylko siedmiu przeciwników i mag. Pora odrobinę przyśpieszyć, zadecydowała. Wsunęła miecz do trzymanej w lewej ręce pochwy, a następnie wyjęła półmetrowy łańcuszek z sakwy u pasa. Był gęsto najeżony kolcami. Wyszepiała zakłęcie i zakręciła nim nad głową. Po trzecim obrocie wypuściła go z dłoni w kierunku dwóch ostatnich żywych wojowników. Lecący łańcuch powiększył w drodze swoje rozmiary. Wrogowie próbowali osłonić się mieczami, lecz zakłęcie zwiększyło również prędkość przedmiotu. Teraz był już pięciometrowej długości, masywnym i ciężkim łańcuchem kotwicznym. Zagarnął sobą tych dwóch, na których go rzuciła, zahaczając po drodze o jednego fantoma. Kilkucentymetrowe kolce przebiły szyję widma, a ono samo znikło. Oplecieni łańcuchem wojownicy, z całych

sił opierali się jego magicznym mocom, jednak po kilkunastu sekundach padli na posadzkę, mocno nim skrępowani. Obaj byli niezdolni do walki.

Zostały cztery fantomy stojące w bezruchu. Rozpędziła się i podbiegła do nich, trzymając oburącz miecz z wzniesioną klingą. Lecz przeciwnicy zniknęli jej z drogi. Zatrzymała się gwałtownie w miejscu. Powoli obróciła się, próbując odgadnąć, skąd nastąpi atak, jednak wokół panowała cisza i spokój. Panthea postanowiła iść dalej. Pierwszy krok, nic. Drugi, też nic. Przyśpieszyła, gdy zaniepokoiło ją coś za plecami. Raptownie przykucnęła, jednocześnie obracając się i zasłaniając mieczem. Nad jej głową, w miejscu, gdzie przed ułamkiem sekundy znajdowały się plecy dziewczyny, przemknęła kolczasta śmierć. Przed ułamkiem sekundy wcześniej, miała tam plecy. Pocisk eksplodował, gdy nie osiągnął celu. Kilka metrów od Panthei stała dwumetrowa postać, przerastająca wojowniczkę więcej niż o głowę.

— Czekałem na ciebie — zagrzmiął niskim głosem mag.

— Świetnie się składa. Też chciałam cię spotkać, tchórze.

— Ha, ha, ha! — zaśmiał się brzydko.

Wykonał ręką gest i już trzymał w niej olbrzymi dwustronny topór.

— Zobaczymy, czy będziesz taka zadowolona i bojowa, kiedy odrąbię ci nim głowę — ponownie przemówił.

— Jeszcze się okaże, śmierdzielu, kto kogo jej pozbawi! — Chciała go rozzłościć.

W odpowiedzi machnął tylko przed sobą toporem, jakby trzymał w ręce gałązkę. Panthea wstała, czekając na jego ruch. Nie kwapił się jednak, aby ją zaatakować, widział ją już w akcji. Sięgnęła zatem mocą do oplatającego rannych wojowników łańcucha. Marne szanse, aby stamtąd mogła przyjść pomoc, jednak postanowiła spróbować. Wypowiedziała zaklęcie, wykonując gest ręką. Mag był pewien ataku, wysunął więc lewą dłoń, kierując ją zewnętrzną stroną przed siebie. Był na niej klejnot rozpraszający energię. To wszystko okazało się niepotrzebne, bowiem ze zdziwieniem zorientował się, że czar go minął. Łańcuch bezgłośnie drgnął i jeden jego koniec wypełził spod ofiary. Jednak to było za mało.

Nadeszła pora na pierwsze starcie. Panthea ruszyła do przodu, skręcając odrobinę w bok. Jej przeciwnik stał w bezruchu i śledził ją wzrokiem. W momencie, gdy miała mu zniknąć z pola widzenia, obrócił głowę. Wówczas ona ruszyła biegiem w drugą stronę, skracając dystans. Uderzyła na wysokości pasa, prosto w ręce trzymające topór. Mag zareagował błyskawicznie, opuszczając ostrze. Klingi jednak

nie było już w tamtym miejscu. Panthea pociągnęła nią do dołu, w kierunku jego kolan. Topór opadł jeszcze niżej, blokując dostęp. Zanim dziewczyna zmieniła taktykę, wróg przeszedł do kontrataku. Z pozycji, w której trzymał broń, ciął do góry na ukos, celując w brzuch wojowniczkę. Dziewczyna odskoczyła w tył i zawirowała w piruecie. Ostrze jej miecza migotało przy każdym obrocie. To zmusiło maga do szybszych reakcji. Rzucił się w przód i ciął ponownie. Trafił jednak powietrze. Panthea była już o jeden obrót dalej i nie zatrzymując się, zadała cios pod kolana przeciwnika, gdy stał do niej bokiem, jednak ten zdążył skręcić ciałem i zablokować jej broń. Dziewczyna zrobiła w rozpędzie jeszcze jeden obrót i ponownie jej ostrze śmignęło w stronę kręgosłupa wroga. Tym razem to jej miecz ze świstem przeciął powietrze. Mag w samą porę odskoczył do tyłu i przeszedł płynnie do ataku magicznego. Rzucił zaklęcie, wykonując znak wolną dłonią. Dziewczyna poderwała szybko lewą rękę, kierując ją przegubem w stronę przeciwnika. Umieszczony tam klejnot zabłysł na ułamek sekundy, pochłaniając wytworzoną energię i niwelując czar.

Panthea zrobiła dwa szybkie kroki i ponownie uderzyła mieczem. Znowu zablokował. Odskoczyła. Jeszcze raz sięgnęła mocą w stronę łańcucha i sformułowała znak, podrywając broń w swoją stronę. Mag, również tym razem myśląc, że chodzi o niego, ochronił się klejnotem, ale zaklęcie go nie trafiło, czym był odrobinę zaskoczony. Kolczasta śmierć wypełzła odrobinę spod ciał zmarłych od ubytku krwi wojowników. Aby zatuszować swoje manipulacje, Panthea zamigotała w piruecie i po wyjściu z niego przykucnęła, tnąc na wysokości kostek przeciwnika. Czekał na to i jeszcze raz sparował cios, aż sypnęło iskrami. Chyba ten taniec w końcu zdenerwował maga, bowiem zdecydowanym krokiem ruszył w jej stronę. Wyskoczyła w powietrze z przysiadu i wykonała salto, po czym wylądowała kilka metrów od wroga, posiłkując się podczas tych akrobacji magią.

Podążył za nią i wyszeptał zaklęcie. Topór zmienił się w jeszcze bardziej przeraźliwy buzdygan. Wielka kula, nabijana bardzo długimi kolcami, zawirowała nad głową maga i poleciała w stronę Panthei, przedłużając lot o długość jego ramienia. Dziewczyna z trudem zrobiła unik. Wróg rozciągnął usta w paskudnym uśmiechu, jakby już miał wojowniczkę na widelcu. Był przekonany, że ją dopadnie. Cofnął rękę i ponownie zakręcił nią nad głową. Panthea nie czekała jednak na nową próbę. Śmignęła w jego stronę. Buzdygan to nie topór, może teraz jej się uda. Zadała cios, tnąc ukośnie z prawej strony na lewą. Przeciwnik zrobił unik, aby zejść z drogi nadciągającemu ostrzu, a jednocześnie opuścił rękę. Drzewce ciągnęły za sobą

łańcuch z kulą. Ta śmignęła magowi koło głowy, lecz daleko od dziewczyny. Znow sypnęły się iskry.

Panthea odskoczyła w tył. Zrobiła parę kroków poza zasięgiem broni. Szła w prawą stronę. Nie spodziewała się, że zaskoczy go ponownie takim samym manewrem co poprzednio. Pora się chyba podłożyć, zdecydowała. Miała też obawy, czy przypadkiem czymś jej nie dosięgnie. Zaczynała czuć zmęczenie. Zamarkowała atak, lecz w ostatniej chwili potknęła się i straciła rytm. Wykorzystał to błyskawicznie. Machnął bronią i owinał łańcuch wokół miecza dziewczyny. Szarpnął do siebie, ale ona mocno go trzymała. Zgrzyt klingi uciekającej ze splotu łańcucha odbił się echem od ścian. Mag wykorzystał siłę szarpnięcia do obrócenia kulą nad swoją głową. Kolce obrastające kulę rosły w oczach. Panthea wyciągnęła lewą rękę przed siebie, formułując znak i wykrzykując zaklęcie, lecz przeciwnik miał na to sposób. Lewą ręką wykonał inny znak i wyemanowana przez wojowniczkę energia odbiła się w bok. Mimo wszystko jej odrobina musnęła kulę, bo ta zeszła trochę z toru i tylko otarła się o czarny naramiennik Panthei, ochraniający lewe ramię.

Mag zaklął siarczyście i podniesionym głosem wykrzyknął zaklęcie. W ręce ponownie miał topór i teraz unosił go do góry, by zadać decydujący cios. Ten moment zamiany jej wystarczył. Spróbowała po raz ostatni, całkowicie wydobywając łańcuch spod ciał. Złapała go w kleszcze mocy i wyszeptła cicho zaklęcie, nadając mu olbrzymią prędkość. W ostatniej chwili mag zorientował się, co mu grozi. Zrobił Obrócił się, aby przyjąć pozycję do obrony. Nie miał czasu na nic innego, mógł tylko dokończyć cięcie. Zrobił to, rozszczepiając jej łańcuch na dwie części. Tracąc magiczną moc, łańcuch upadł i przybrał poprzednią postać. Z tryumfem w oczach mag wrócił do poprzedniej pozycji i zdębiał ze strachu. Ku jego głowie śmigła klinga miecza. Nic poza teleportacją nie mogło ocalić mężczyzny. Prawie mu się udało uciec. Wysłał mentalny sygnał do gwiazdy na szyi, jednak ostrze miecza chlasnęło go z góry, odcinając ucho, i wbiło się w ramię. Ciężko ranny człowiek zniknął Panthei z oczu. Odetchnęła z ulgą. Będzie potrzebował trochę czasu na leczenie i dobrze zapamięta to starcie.

Zmęczona dziewczyna skierowała swoje kroki do oddalonych o kilkanaście metrów krużganków. Za nimi zaczynały się schody do szóstego kręgu. Gdyby nie zajadły wróg jej dziadka i ojca nie miałyby takich problemów, żeby tam się dostać. Popatrzyła na ramię z wgniecionym naramiennikiem. Niewiele brakowało, pomyślała. Wyrównała oddech, zbiegając po spiralnych schodach. Tym razem będzie musiała

iść od obrzeża kręgu do jego środka. Stopnie wtapiały się w ścianę. Panthea przywołała w pamięci odpowiednie zaklęcie. Złożyła obie ręce i złączyła palce. Wypowiedziała formułę. Pomiędzy dłońmi leciutko sączyła się poświata. Jej złotawy blask z każdą sekundą ulegał wzmocnieniu. Rozchyliła dłonie, nie odrywając od siebie palców. Wystrzeliła spomiędzy nich silna wiązka światła i uderzyła w ścianę. Mur wchłaniał energię, nie reagując na jej stały dopływ. Z relacji ojca, swojego nauczyciela, Panthea wiedziała, że potrzebna jest tu cierpliwość. Ilość przekształcanej przez nią mocy wzrosła dwukrotnie, by po chwili przekroczyć trzykrotną wartość. Dłonie, odrobinę nagrzane, niezauważalnie weszły w wibrację.

Dziewczyna wyskandowała głośno kolejne zaklęcie. Na powierzchni ściany powstały złote linie. Z początku wydawały się nieregularne, lecz w końcu zaczęły przybierać kształt bramy. Panthea w dalszym ciągu emitowała w jej kierunku złoty strumień światła. Jednak to, co się zarysowało, znikło. Panthea nie poddawała się, zrozumiała, że jej wróg rzucił na przejście dodatkowy czar, który nie chciał poddać się jej woli. Trwała dalej w przybranej postawie, aż wreszcie usłyszała dźwięk przypominający pękające szkło. Wreszcie przebiła się przez dodatkową blokadę. Usatysfakcjonowana wypowiedziała ponownie poprzednie zaklęcie i brama zabłysnęła całą swoją okazałością. W jej obrysie mur przestał istnieć.

Dziewczyna odetchnęła z ulgą. Mogła wejść do kolejnego kręgu. Zrobiła pierwszy krok w jego stronę. Gwiazda ojca dodawała jej odwagi. Dzieliło ją jeszcze tylko jedno przejście, a ona nabierała mocy. Mur był gruby na jakieś pięć metrów. Na środku jego powierzchni błyskały małe iskierki. Dawały akurat tyle światła, że mogła iść spokojnie przed siebie. Przeszła na drugą stronę i zamarła ze zdumienia, a także przerażenia. No, może nie do końca czuła przerażenie, ale jednak widok nią wstrząsnął. Dziesięć metrów od bramy stała postać. Był to strażnik, tyle że ojciec nic o nim nie wspominał. Już z tej odległości Panthea odczuwała emanującą od niego moc. Podeszła do niego, gdy nabrała więcej śmiałości. Był olbrzymi. Wysoki na jakieś dwa i pół metra, oparł potężnie umięśnione ramiona na wielkim mieczu. Jego klinga pokryta była nieznanym jej pismem i znakami. Tors mężczyzny osłaniał pancerz sprawiający wrażenie, iż jest częścią jego ciała. To ją zastanowiło. Podeszła jeszcze bliżej. Teraz nie miała wątpliwości, to był metal w kolorze srebra, a co najciekawsze, pokrywał całe ciało olbrzyma jak skóra. Głowę ozdabiały dodatkowo zwisające sploty, długie do ramion. Nie były to włosy, lecz chyba jakieś pióra, białe,

giętkie i elastyczne. Ten meszek na ramionach też okazał się drobniutkim puchem. Z pleców mężczyzny coś wyrastało.

Stała przed nim, poza zasięgiem jego rąk oraz miecza. Patrzyła na niego spokojnie.

— Zdumiewa cię moja tu obecność, wnuczko Ihr Or Aura — wyszeptał w jej głowie.

— Skąd mnie znasz? — odparła zaskoczona.

— Jestem jego dzieckiem. Oczywiście nie dosłownie, jak ty wnuczką, ale jednak.

Myślała chwilę, zanim podjęła temat.

— To znaczy, że jesteś istotą powstałą w matrycy genetycznej — odgadła, a może od początku wiedziała.

— Tak, masz rację. — Na potwierdzenie tych słów rozłożył potężne skrzydła schowane do tej pory za barczystymi plecami. Były złożone z białych piór, a u samej góry powleczone srebrną skórą.

— Och! — westchnęła z zachwytu.

Podziwiając jego majestat i piękno, a także emanujące siłę i moc, zadała pytanie:

— Skąd wiedziałeś, kim jestem?

— Płynie we mnie krew twoich przodków i nie tylko. Czuję w tobie pokrewną istotę.

— Wierzę ci, ale niczego to nie dowodzi. I tak musimy skrzyżować miecze, abym mogła przejść dalej.

— Jesteś tego pewna?

— Oczywiście. Muszę coś zabrać z siódmego kręgu, a ty mnie nie przepuścisz.

— To fakt. Postawiono mnie tutaj, abym strzegł przejścia. Zwłaszcza przed tobą i dla twojego dobra. Lecz jeśli mnie posłuchasz, będziesz mogła stanąć w bramie, by zabrać to, po co przysłaś.

Nie wyczuła w tym, co mówił, fałszu. Postanowiła go wysłuchać. Najwyżej zrezygnuje z własnej gwiazdy, jeżeli odzyska, jak powiedział, klejnot ojca. Wówczas i tak będzie miała dostęp do mocy Absolutu.

— Zgoda. Mów.

— W siódmym kręgu są złe istoty, których sama nie pokonasz. Do tego jest zbyt wcześnie, abyś przeszła za dziewiąty krąg po własną gwiazdę. Masz przedtem

zadania do wykonania. Moc klejnotu twojego ojca, Ahr Or Aura, wystarczy ci do tego, co masz teraz zrobić. Klejnot użyty w twojej sprawie ulegnie zniszczeniu. Byłoby źle, gdyby to spotkało twoją gwiazdę. Nie uważasz? Nie będę jednak odstawiał przed tobą przyszłości.

— To, co mówisz, brzmi rozsądnie. Tylko jeżeli wszyscy o tym słyszeli, co mnie z tej wiedzy?

— O tym wiemy już tylko my oboje. Pozostałe osoby, czyli twój dziadek i ojciec, zabrali ze sobą tajemnicę.

— W takim razie mam jakieś szanse. Zgadzam się na twoje warunki. A co będzie z tobą, gdy pozwolisz mi na to wszystko?

— Mnie nic nie grozi.

— Przecież ich zdradzisz.

— Jestem wierny tylko świątyni i temu, co mnie powołał. Z niej czerpię moc i potęgę. Tu jestem bezpieczny i nikt ani nic mi nie zagrozi.

— No to idę — zdecydowała Panthea.

Nic nie odpowiedział, nawet nie drgnął, gdy wolnym krokiem zaczęła go obchodzić z prawej strony. Gdy go minęła, nie odwrócił głowy.

Po kilku krokach doszła do bariery, za którą widniała nieprzenikniona czerń. Ta ciemność przerażała ją swoją głębią. Wyglądała tak, jakby po wejściu do niej, można było utonąć i stracić duszę.

— Brrr! — otrząsnęła się.

Zebrała w sobie siły i wytrzymała zmysły, sondując lepką i gęstą jak smoła przestrzeń. Musiała skupić wolę, aby to coś jej nie wciągnęło. Skupiła się jeszcze bardziej i wyłowiła słabą emanację aury jednej, potem drugiej i kolejnych istot. Samo dotknięcie ich napełniło ją obrzydzeniem. Ten, co wprowadził te potworności do siódmego kręgu, powinien zostać stracony. Czyżby to miała na myśli postać ze skrzydłami?

— Mam na imię Am Noor. — Odebrała jego przekaz.

Wyjęła z sakwy inny instrument zrobiony z rubinu, mały flet. Zanim zaczęła grać, wyszeptwała zaklęcie pozwalające przeniknąć melodii przez barierę. Rozpoczęła od smutnego fragmentu i przeszła do takiego, który wzbudził tęsknotę. Na koniec zagrała radosną i skoczną piosenkę. Takie rytmy towarzyszą spotkaniu tych, którzy nie widzieli się latami i właśnie nieoczekiwanie się na siebie natknęli. Panthea prawie

natychmiast odebrała próbę nawiązania z nią kontaktu, tłumioną przez ciemność i potwory w środku.

— Pośpiesz się, rudowłosa. Oni wiedzą, że ci się udało — usłyszała ostrzeżenie.

— To mi pomóż — zawołała.

Zrobił to, o co go poprosiła. Utworzył kanał, przez który usłyszała śpiew klejnotu. Emanacja blokująca dostęp przemieniła się w zniewalający gniew i wściekłość. Mimo to dziewczynę w końcu połączyła z gwiazdą więź, która dawno temu została zerwana. Panthea wyobraziła sobie znak teleportacyjny i przywołała gwiazdę. Gdy ta pojawiła się przed wojowniczką, zaskoczył ją jej blask. Wyjęła szybko z sakwy medalion na łańcuchu z gniazdem w środku. Klejnot wypełnił pustkę, a ona założyła go na szyję, nie zważając na odgłosy dochodzące zza ściany.

— Dziękuję ci, Am Noor.

— Znikaj, rudowłosa, twoi prześladowcy już wyruszyli. Powstrzymałem ich i nie mogą się bezpośrednio tu teleportować, więc idą tą samą drogą co ty.

— Jeszcze raz dziękuję. Będę o tobie pamiętała.

— Lepiej będzie, jak zapamiętasz mój wizerunek. I weź jedno pióro. Bardzo ci się przyda w przyszłości.

Podeszła i sięgnęła po dar, dotykając olbrzymiej ręki istoty. Odczuła delikatne mrowienie na skórze. Przez moment pokazały się między ich dłońmi drobne iskierki wyładowań energetycznych. Zadarła głowę do góry i posłała olbrzymowi uśmiech. Wyjęła pióro i cofnęła rękę. On patrzył na nią poważnie. Opuściła głowę wprost na potężną, metaliczną pierś. Dostrzegła na niej jakieś znaki. Już je gdzieś widziała, chyba w zapiskach ojca. Kiedyś do nich wróci, oczywiście, jak przeżyje. Zamknęła oczy, napawając się jego skoncentrowaną aurą. Faktycznie czerpał moc ze świątyni, a ta była nieograniczona.

— Może się jeszcze kiedyś spotkamy — powiedziała i skontaktowała się ze swoją gwiazdą.

— Sądzę, że tak.

Była to ostatnia myśl, jaką jej przekazał. Zaraz potem Panthea znikła i pojawiła się pośród wzgórz okalających olbrzymią fortecę. Dziewczynie zaczęło się kręcić w głowie, więc usiadła na ziemi. Przeleciało jej przez myśl, że ostatnio, kiedy posługiwała się w ten sposób gwiazdą, była małą dziewczynką i robiła to pod kierunkiem ojca, gdy wprowadzał ją w arkana sztuki magicznej. Odpoczywała,



rozmyślając o prowadzącej do innego świata bramie za murami. W jej środku była fraktala teleportacyjna zbudowana wiele lat temu przez dziadka i ojca. Budowla została przystosowana zarówno do odparcia ataku z zewnątrz, jak i od wewnątrz, gdyby ktoś na wskutek zdrady użył fraktali i trafił do wnętrza budowli z innego świata, do którego prowadziła droga.

Panthea знаła każdy zaułek forticy. Dwa grube mury, zewnętrzny i wewnętrzny, pełne były strzelnic osłoniętych ciężkimi, stalowymi okiennicami. Pomiędzy nimi znajdowały się dziesiątki pomieszczeń połączonych korytarzami i schodami. Wszystko zaprojektowano tak, aby można się było bronić w każdej sytuacji.

Największy zachwyt budziła jednak kopuła, olbrzymia czasza stanowiąca jednocześnie dach i nieprzenikliwą barierę dla tych, którzy chcieliby użyć teleportacji, by wydostać się na zewnątrz. Zrobiona była z metalu przetykanego klejnotami, które odbijały i rozpraszały każdy rodzaj znanej energii i wszelkie rzucone czary. Jeden z takich kamieni Panthea nosiła na nadgarstku w bransolecie.

Wejście do forticy z zewnątrz też wydawało się prawie niemożliwe. Okalające ją wzgórza były strome i praktycznie nie do przejścia. Ich prostopadłe ściany obrobiono dodatkowo prawie do połysku, uniemożliwiały więc wspinaczkę, jeżeli nie wycięłoby się w nich schodów. Jedyna droga dojazdowa zablokowana została kilkumetrowym murem. Prowadziła przez niego niewysoka i masywna brama otwierana za pomocą systemu kół zębatach, napędzanych dostosowanym do ciężaru wrót kołem wodnym zainstalowanym na podziemnej rzece.

— Piękne — wyszeptała.

Panthea bardzo lubiła ten widok. Zapierał dech w piersiach i fascynował. Szybko jednak doszła do siebie i przypomniała sobie, co tu robi. Z szybkością, jakiej każdy by jej pozazdrościł, zdjęła broń i samą zbroję. Ułożyła wszystko na cienkiej, lecz mocnej płachcie i zawinęła, wiążąc rzemieniami. Podniosła leżący na ziemi medalion i wyszeptała zaklęcie. Gwiazda wyciszyła swoją moc, teraz dziewczyna ledwie wyczuwała jej pulsowanie. Umieściła ją w środku zawiniątka i nawiązała z nią kontakt mentalny. Wyobraziła sobie miejsce, do którego chciała ją wysłać. Nie rozmyślając więcej nad tym, co planuje, Panthea wydała jej polecenie. Pakunek zniknął.

Spółeczność planety uważała, że aby przenieść się do sąsiedniego świata, trzeba stanąć na fraktali, wewnątrz budowli, jednak to tyczyło się tylko istot żywych.

Emanacja teleportu miała taką moc, że przebijała mury. Każdy zdolny mag potrafił przenosić przedmioty w obie strony, nie wchodząc do wnętrza. Potem, o ile prześladowcy pozwolą Panthei żyć, będzie miała lukę w pamięci odnośnie do ostatnich kilkunastu minut. Nikt nie dowie się, w jakie miejsce wysłała przesyłkę. Ona sama również o tym zapomni. Ulegnie to zmianie dopiero w sprzyjających okolicznościach.

Panthea ponownie usiadła na ziemi. Potoczyła dookoła wzrokiem. Przez chwilę miała wątpliwości, czy to, co zrobiła, będzie otwarciem nowej drogi, dzięki której zmieni ten świat. Jest za późno na rozważania, zdecydowała. To jest odpowiednie postępowanie. Tego nauczyli ją ojciec i dziadek. Zamknęła oczy. Czekala na nieuniknione.

Usłyszała szelest. Mimowolnie zamarła w bezruchu, czekając na cios mieczem. Nic się jednak nie stało.

— Wstań. — Dotarł do niej groźnie brzmiący głos.

Otworzyła oczy. Ujrzała przed sobą dwie osoby. Za plecami wyczuwała aury jeszcze trzech ludzi. Śmiało zrobiła to, o co ją poproszono. Poznała jednego z nich — był to dawny przyjaciel jej ojca. To dlatego jeszcze żyła. Wywnioskowała, że niektórzy członkowie Rady musieli zablokować poczynania jej przeciwników i wrogów. Dzięki temu będzie miała szansę na realizację planów. O ile przeżyje na Sol.

Nie była to jednak odpowiednia pora na tego typu zmartwienia. Tym bardziej, że ten sam głos poinformował:

— Zostajesz zatrzymana do dyspozycji Rady. Do czasu orzeczenia wyroku za samowolne wtargnięcie do Świątyni.

Nic nie odrzekła, nie opuściła również głowy. Stała dumnie wyprostowana. Ten tchórz nic nie powiedział, pomyślała o magu, którego zraniła. Też działał nielegalnie, chcąc ją zabić.

Obejrzel ją od stóp do głowy. Dowodzący grupą nic nie powiedział, jednak na jego ustach błędził uśmiezek zrozumienia. Domyślił się, dlaczego dziewczyna nie ma przy sobie niczego szczególnego, nie wspominając już o medalionie z gwiazdą. Nie podzielił się jednak tą myślą z nikim innym.

Czyżbym miała jeszcze jednego sojusznika? — Przemknęła jej przez głowę myśl.

— Teraz zostaniesz umieszczona w areszcie. Przygotuj się.

Odsunęli się od niej, aby uniknąć działania czaru teleportacji. Zaintonowali razem zakłęcie. Temperatura dookoła Panthei odrobinę wzrosła od gromadzonej energii. Świat zawirował i nagle dziewczyna znalazła się w grocie. Opadła na podłogę. Gdy robi się to samemu jest całkiem inaczej niż wówczas, kiedy ktoś cię teleportuje.

Niewielką przestrzeń oświetlało światło fosforyzujących wrzosowo kryształów. Słyszała o tym miejscu. O tym, że nie można stąd uciec przy użyciu magii też słyszała. Kryształy neutralizowały energię potrzebną do tego procesu. Panthea obeszła swoją celę i odkryła przejście. Od razu sprawdziła, co tam jest. W poświęcie tym razem bladozielonych kryształów zobaczyła, że stało tam łóżko, stolik i szafka. Była to jej cała przestrzeń życiowa na najbliższych kilkadziesiąt godzin. Dłużej nie będą jej tu trzymać.

Ponieważ wierzyła krążącym o tym miejscu plotkom, nie usiłowała nic robić. Usiadła na łóżku, czekając na ciąg dalszy. Po kilkunastu minutach stwierdziła, że chyba dzisiaj nic nie wyjdzie ze spotkania z Radą. Dobrze i to. Usiadła wygodniej i przypominała sobie linię obrony, którą zamierzała przyjąć. Rozmyślając nad tym, rozciągnęła się wygodnie na łóżku, a po chwili zasnęła spokojnym snem.

Odebrała zmysłami subtelne zmiany w otoczeniu. Podniosła powieki, nie ruszając się. Nic. Obróciła głowę w stronę stolika. Zobaczyła, że stoi na nim dzban i półmisek z posiłkiem. Przez ten jednostajnie dochodzący z kryształów blask nie potrafiła ocenić, ile czasu upłynęło od momentu, gdy tu trafiła. Widocznie nadeszła pora, by coś zjeść, stwierdziła. Panthea usiadła energicznie i opuściła nogi na podłogę groty. Zapach zaostrzył apetyt dziewczyny. Ze smakiem spałaszowała gorące danie. Odłożyła półmisek.

Następnie przeszła do groty obok. Ze zdziwieniem zobaczyła w niej pluskające źródło. Zanurzyła rękę w gromadzącej się wodzie. Miała temperaturę akurat do kąpieli. Panthea zdjęła ubranie i naga zeszła, brodząc w wodzie, do niższego miejsca, gdzie było głębiej. Zadowolona usiadła i oblała głowę. Kąpiel ją odświeżyła i dodała siły.

Odrobinę rozleniwiona wstała i pozbierała swoje rzeczy. Wróciła do mniejszej groty i położyła je na łóżku. Stolik został uprzątnięty. Miejsce dzbana z półmiskiem zajęła czysta bielizna, tunika i obcisłe spodnie z dobrze wyprawionej skóry. Oglądała je zadowolona, że ktoś o to zadbał. Włożyła wszystko, czerpiąc z tego dużo przyjemności. Ledwie skończyła ubieranie, kiedy w pomieszczeniu obok usłyszała

jakieś odgłosy. Ostrożnie przysunęła się do ściany i przemieszczając się w stronę przejścia, nasłuchiwała. Było cicho. Czyżby złudzenie w tej martwej ciszy? Niemożliwe, jak do tej pory nie miewała omamów słuchowych. A zatem ktoś tam jest. Pomyślała o strażnikach i odprężona ruszyła w tamtą stronę pewnym krokiem.

Nagle przypomniała sobie, że zapomniała o zabraniu pierścienia z kieszeni poprzednich spodni. Stała tuż przy przejściu do jaskini obok i to ją uratowało. W momencie, gdy Panthea się zatrzymała, uzbrojona w sztylet ręka przecięła powietrze na wysokości tętnicy szyjnej dziewczyny. Świst powietrza zaalarmował ją i wyzwolił wyuczony odruch. Zrezygnowała z ataku, nie wiedząc, w co jest uzbrojony napastnik. Cofnęła się o kilka szybkich kroków w kierunku stołu, obserwując jednocześnie przejście. Ręka zniknęła, a w tym czasie Panthea dotarła do swoich skórzanych spodni. Podniosła je i owinęła grubą warstwą wokół lewego przedramienia.

Zabójca wszedł w mieszaninę obu poświat. Kiedy pojawił się przed wojowniczką, odruchowo sięgnęła po moc, aby utworzyć przed sobą tarczę ochronną. Wypowiedziała zaklęcie, robiąc jednocześnie znak. Wyszło jej to gorzej niż mizernie. Nie pojawiło się pole chroniące ją przed mordercą, a zamiast tego usłyszała przeciągłe puuff. I tyle.

— A niech to! — zamruczała pod nosem.

Tymczasem wróg zlokalizował jej położenie i cofnął lewą rękę za głowę. Znała ich taktykę walki, była więc przygotowana na kolejny atak. W momencie, kiedy on szybkim ruchem wyprostował rękę, wypuszczając w jej stronę śmiertcioną broń, ona już podniosła z jednej strony stół, zasłaniając nim ciało. Jadowity kolec jaszczura wulkanicznego wbił się z ogromną siłą w deski. Sekundę później trująca substancja zaczęła trawić wnętrze drewna. Smużka oparów, wąską nitką, leniwie pomknęła do góry.

Teraz oboje stali naprzeciw siebie. Ważyli swoje szanse. Panthea postanowiła jak najdłużej utrzymać dystans, natomiast przeciwnik wręcz przeciwnie. Postanowił jak najszybciej wykonać zadanie, które było w gruncie rzeczy samobójcze. No chyba że miał asa w rękawie w postaci pomocy z zewnątrz i dlatego zaatakował bezpośrednio. Przygotowany na przeszkodę w postaci stołu, przeskoczył nad nim, gdy Panthea przewróciła mebel na niego, kiedy tylko ruszył. Wylądował w miejscu, w którym do tej pory stała, ona jednak odskoczyła w przeciwległy koniec sypialni i krok po kroku przesuwała się w stronę większej jaskini, by mieć więcej miejsca. Mężczyzna wolał ciasne pomieszczenia, dlatego nie pozwolił jej na ucieczkę.

Zaatakował ponownie sztyletem. Wyskokiem skracając dystans, zablokowała owiniętym przedramieniem cięcie ostrego jak brzytwa ostrza. Szelest ciętej skóry usłyszała dopiero, gdy zaatakowała prawą ręką, uderzając nasadą w jego lewe ramię. Była silna i do tego w dobrej formie. Siła ciosu obróciła go do niej bokiem. Panthea obróciła się wokół swojej osi i łokieć prawej ręki z całą siłą pomnożoną przez prędkość wpakowała w jego żebra na plecach. Zachwiał się, ale niewiele ucierpiał. Łuski pancerza zamortyzowały dynamikę ciosu.

Panthea wykorzystała jego brak równowagi i natarła całym ciężarem, popychając przeciwnika na ścianę. Udało się. Odsunęła go tym sposobem z drogi i omijając, pobiegła do większego pomieszczenia. Dotarła do przeciwległej ściany i zatrzymała się, czekając na kolejny ruch zabójcy. Wparował tam tuż za nią. Trochę się rozsierdził. Jego pałające zimnym blaskiem oczy spoczęły na jej postaci. Nadal była bezbronna, więc cień uśmiechu rozszerzył mu źrenice i zmarszczył kąciaki oczu. Przełożył sprawnie sztylet do lewej ręki, sięgając prawą za głowę, do rękojeści miecza. Broń syknęła krótko, opuszczając pochwę.

Mężczyzna podchodził do dziewczyny małymi krokami, czekając na jej reakcję. I ona zrobiła jeden krok w jego stronę. Wziął oszczędny zamach mieczem od lewego ramienia i przyśpieszył, wypuszczając broń płasko przed siebie, metr nad podłogą. Panthea błyskawicznie wykonała przewrót w przód. Nad jej głową śmignęła ze świstem mordercza broń. Dziewczyna zakończyła swój ryzykowny przewrót tuż przed przeciwnikiem. Koniec miecza podążył ku podłodze. Dłoń, która go trzymała, zrobiła obrót w nadgarstku i broń rozpoczęła powrotną drogę, tym razem tuż nad ziemią, z zamiarem wgrzyzienia się na ukos w odsłonięte żebra Panthei.

Była na to przygotowana. Jej obie podkurczone nogi wystrzeliły w nadanym przez nią kierunku, lewa w stronę nieubłaganie nadciągającej ostrej jak brzytwa klingi, a prawa ku pachwinie mężczyzny. Obcas lewego buta dziewczyny szczęśliwie trafił prosto w cel. Stał wbiła się w gruby i twardy obcas, który na sekundę zaklinował broń. W tym czasie prawa stopa również dotarła w określone miejsce, częściowo miażdżąc obcasem genitalia. Mimo iż każdy z tych wojowników był odporny na ból, mężczyzna stęknął głucho, gdy sygnał nerwowy dotarł do jego mózgu.

Dziewczyna przewróciła się przez lewy bok, podkurczając ponownie prawą nogę. Gdy już leżała na przeciwniku, kopnęła go sprężynowym ruchem, uderzając go w biodro, którym akurat opadł na tę wysokość. Mężczyzna, osłabiony cierpieniem, padł na podłogę, próbując dosięgnąć Pantheę sztyletem dzierzonym w lewej ręce.

Dziewczyna zrobiła przewrót w tył przez lewe ramię i stanęła na nogach. Podeszła do niedoszłego zabójcy, podnosząc miecz.

— Teraz chyba przyszła pora na parę odpowiedzi. Nie sądzisz? — zapytała.